

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:		Cena ogłoszeń:		Agencje Kurjera w Krakowie:	
w Krakowie:		Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. Nadstane od wiersza petiowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. Nekrologia po 10 ct. od wiersza		Administracja „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafiką na linii A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Ryńku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafiką ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Zupańskiego w Ryńku, handel Ekerka ul. Karmelicka, Groner ul. Zwierzyńnicka, Frist ul. Florjańska, trafiką Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblau ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.	
Rocznie . . . 9-60	Kwartalnie . . . 2-40			We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmują „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika 1, 11.	
Półrocznie . . . 4-80	Miesięcznie . . . 80				
Za odnośnienie 20 ct. miesięcznie.					
na prowincyi z przesyłką:					
Rocznie	12 złr.				
Półrocznie	6 „				
Kwartalnie	3 „				
Miesięcznie	1 „				

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: 16-go Rocha wyznawcy. Imię słowiańskie: Doromad.
 Jutro: Anastazego b. i Mirona m. Imię słowiańskie: Miron św.
 Pojutrze: Heleny Szwedz. męcz. Imię słowiańskie: Bronisława.
 Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 52. Zachód o godz. 7 m. 61. Długość dnia 14 g. 24 m.

ROGATKI DLA OŚWIATY.

Pan Delianow minister rosyjski oświecenia wydał do wszystkich kuratorów okręgów naukowych następujący okólnik:

Dbając o polepszenie kompletu uczniów gimnazyów i progimnazyów, uważam za niezbędne dopuszczać do tych zakładów tylko takie dzieci, które znajdują się pod opieką osób, dbających o dostateczną ręką prawnego nad nimi dozoru i mających możność dostarczania im potrzebnej do zajęć naukowych pomocy. — w ten sposób, przy zachowaniu powyższego przepisu, gimnazya i progimnazya uwolnione będą od wstępowania do nich dzieci *wóźniców, lokajów, kucharzy, praczek, drobnych sklepikarzy* itp. ludzi, których dzieci, z wyjątkiem chyba obdarzonych szczególnymi zdolnościami, nie należy wyprowadzać z ich sfery i

przez to, jak wskazuje wieloletnia praktyka, doprowadzić ich do lekceważenia rodziców, do niezadowolenia ze swego stanu, oraz z istniejącej, na mocy samego porządku rzeczy, nierówności położenia majątkowego. Pozostawiając uznaniu pana wydanie w tym sensie niezbędnych wskazówek kierownikom gimnazyów, uważałbym ze swej strony za pożyteczne, aby w tych wskazówkach pomiędzy innymi było wyrażone, że naczelnicy gimnazyów i progimnazyów przy odbieraniu prośb, winni przed dopuszczeniem dzieci do egzaminów wstępnych wypytać się petentów i zebrać odpowiednie dane o ich stanie materialnym i położeniu rodzinnym, o tem jak prowadzili i prowadzą wychowanie swych dzieci itd., a następnie, jeżeli się okaże, że położenie ich nie odpowiada postawionym na czele warunkom — powinni stanowczo odrzucać prośby, wskazując na zakłady naukowe z krótszym lecz bardziej odpowiednim kursem, gdzie mogliby z większą korzyścią oddać swoje dzieci. Prócz tego, gdyby pomiędzy przyjętymi uczniami znaleźli się tacy, którzy ze względu na otoczenie domowe okazują niekorzystny wpływ na swych towarzyszy, to tacy uczniowie winni być usunięci z gimnazyów, bez względu na zastrzeżony w § 34 ustawy gimnazjalnej dwuletni termin pozostania w klasie i inne formalności, a to tylko z uwagi na to, iż w gimnazyach i progimnazyach, otwierających dostęp do uniwersytetu i do wyższych stanowisk państwowych oraz społecznych, mogą

się kształcić tylko takie osoby, które przy odpowiednich postępkach, odznaczać się będą moralnością i są w stanie zostać wykształconymi ludźmi, a za których prawomysłność (błahonadziejność), mogą przyjąć i w przeszłości kierownicy zakładów naukowych odpowiedzialność w obec władz wyższych, a co najważniejsza, przed własnym sumieniem. Jednocześnie proszę pana, abyś przedsięwziął odpowiednie kroki, celem podniesienia wpisu od początku roku szkolnego do 40 rubli rocznie od każdego ucznia, w tych gimnazyach i progimnazyach, gdzie opłata rzeczona nie dosięga oznaczonej wysokości i gdzie przy otwarciu zakładu nie zostały zastrzeżone żadne warunki co do normy wpisu. Takie podwyższenie opłaty za naukę staje się koniecznym dla pokrycia wydatków specjalnych, wywołanych projektowanymi przezemnie środkami, celem przyspieszenia postępów nauki w gimnazjach i progimnazjach i zwiększenia nadzoru nad uczniami, oraz moralnego na nich wpływu. O tem mam zaszczytawiadomić pana, polecając mu wydać odpowiednie rozporządzenie.

„Dziennik Poznański“ podając powyższe rozporządzenie dodaje od siebie: *gorą ciemnota!* Wyrażenie całkiem słuszne, tylko tym razem, niestety, Rosja nie jest odosobnioną. Inaczej się tylko pise w niej, a inaczej w Europie. W Rosji idzie o „błahonadziejność“, w Europie o „hiperprodukcję inteligencji“, — a środek główny ten sam: podwyższenie opłaty za naukę.

MAURZYCY JOKAY.

BIAŁA DAMA.

(Ciąg dalszy).

On to podjął się, wraz z Danielem Absolonem (z którym podówczas łączyła go ścisła przyjaźń) iść do Warszawy, aby pod nosem austriackiego posła, zawrzeć przymierze z Francją. Owocem tego przymierza było nowe powstanie.

Do tego powstania należał pan Zygmunt groszem, duszą i ciałem. Nieraz przerzynał się przez szyki nieprzyjaciół z mieczem w potężnych pięściach: dla niego było to tylko zabawką: a jeśli przy tem pomacał go kto za szczyrę trochę żelazem, uważał to za niezbędną u rozumnych ludzi upust krwi, aby na mózg nie padła.

Bitwa pod Zeustą należała do najpiękniejszych wspomnień ze wszystkich przygód jego życia.

Sławnego kaznodzieję Stefana-Józsa, który nadto był jednym z głównych przywódców kuruczów, a którego labanczanie uwięzili w Kassa, nasz Ghéczy szalenie śmiałym podstępem oswobodził, a następnie wraz z nim spłądował górnicze miasta cesarskie, i zabrał kilka wozów złota i srebra. A gdy potem Józsa odwdzięczył mu się zdradą, przechodząc wraz ze swymi żołnierzami do labanczan, pogonił go garstką wiernych, pobił na głowę, a jego samego wzięwszy do niewoli, kazał rozstrzelać. Owe złoto i srebro zaś, zakopał w jakiejś niedostępnej jamie, do której tylko sam jeden znał drogę. Na własne potrzeby wydawał tylko tyle, co najędźniejszy najemnik, a tych skarbów używał jedynie na kosztą walki za wolność.

Raz, gdy Emeryk Tököly spotkał w Somlyó Mi-

chała Teleki na przyjacielskiej kolacyjce, której celem było pogodzić tych dwóch zwaśnionych dowódców (Tököly odesłał bowiem córce Teleki'ego pierścienek zaręczynowy), obaj nie śmieli dotknąć ustami puharów z winem, w obustronnej obawie, czy nie zatrute. Wtedy Ghéczy porwał jeden z nich i wychylił aż do dna, i tym sposobem przełamał lody, obaj magnaci podali sobie ręce, przepraszając się wzajemnie, a nasz awanturnik wpłynął stanowczo na zjednoczenie węgierskich wojsk.

Był to człowiek nieustraszony, do szaleństwa, bo nie tylko nie obawiał się niebezpieczeństw, którym mógł jakikolwiek opór przeciwstawić, lecz nawet takich, których zwalczenie wcale nie od niego zależało: i tak, gdy podczas wojny wybuchła w kraju morowa zaraza, a ludzie padali jak muchy w październiku, Zygmunt Ghéczy urządził takiego figla, że z oddziałem równie waryacko śmiały kuruczów zajmował na rzecz Węgrów wszystkie te miasta, z których labanczanie pouciekali. I ani na chwilę nie zdrząło w nim serce, gdy się kładł na spoczynek do łoża, w którym dniem w pierw leżał trup zarązonego.

Ale za najwyższy dowód maximum odwagi niech nam posłuży ten fakt, że w pięćdziesiątym roku życia, podczas przerwy w ustawicznych wojnach, czyli w czasie bezkrólewia między Tököly'm a Rákóczi'm, nasz pan Zygmunt *ożenił się!*

Szalone bohaterstwo! Non plus ultra!

I podobno tym razem, posłizgnęła mu się noga. Nie godzi się niedyskretne okiem wglądać w prywatne tajemnice, tyle więc tylko powiedzieć możemy, że wśród genealogicznego drzewa rodziny Ghéczy de Garamszeg niema najłżejszej wzmianki, najmniejszego znaku o istnieniu żony Zygmunta: jest tylko córka Juljanna, poslubiona Janowi v. Korponay.

Co się stało z kobietą, która dała życie Juljannie, tego nikt nie wie. Czy zabita została? Czy może

wykłętą, wypędzoną z kraju? Śladu odpowiedzi nie ma.

Natomiast wiadomą jest rzeczą, że Juljanna od najmłodszych lat przebywała w domu Absalona, i wychowywała się, uczyła razem z jego córką. Awanturniczy jej ojciec nie miał ani czasu ani możności zajmować się nią: Absalon przeciwnie: mieszkał w przepysznym pałacu w Munkács, a mając niewiele co starszą córkę (dzisiejszą Löffelholz) mógł z wielką łatwością dać dziecku przyjaciela odpowiednie wycnowanie. Był on wtedy tajemnym sekretarzem i zaufanym przyjacielem Tököly'ego, jakoteż najwierniejszym sprzymierzeńcem Heleny Zrinyi, dopóki jej nie zdradził.

Po upadku twierdzy Munkács, co jak wiadomo, było jego dziełem, Ghéczy zerwał z nim przyjaźń, zaprzysiągł mu zemstę, a córkę zabrał do siebie.

W domu (mieszkał w komitacie Gömör, t. j. Komorno) śliczna szesnastoletnia Juljanna poznała kapitana pobliskiej twierdzy Austriackiej Murányi, Jana Korponay'a. Ten zakochał się w niej na zabój i oświadczył się o jej rękę.

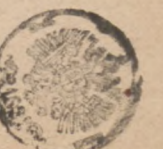
Zygmunt Ghéczy postawił mu za warunek, żeby przeszedł do partyi ks. Rákóczi.

Zabójco piękne oczy Juljanny za silną były przynętą, żeby mógł nieprzejednanym być dla słusznej zresztą sprawy. Kokietka dziewczyna z austriacka zrobiła Węgry.

Zygmunt Ghéczy był wtedy blizkim siódmego krzyżka.

Był to w całym znaczeniu tego wyrazu piękny, o wspaniałej postawie starzec, z gęstwiną siwych włosów na głowie, i z długą srebrzystą brodą.

Niedowiarki Kuruczanie, dla których nie świętego nie istniało, nazywali go „Bogiem Ojcem.“ On sam upodobał sobie to przezwisko, i głaszcząc miękkie pukle przepysznej brody, często stawał w katolickich kościołach przed samym ołtarzem, aby obecni podziwiali



KRONIKA.

Kraków, dnia 16 Sierpnia 1887 r.

Bawią w Krakowie: p. St. Ptaszycy znany bibliograf z Petersburga, p. Wincenty Rapacki w przejeździe z Warszawy do Krynicy, p. Zygmunt Przybylski w drodze do Warszawy z Iwonicza i p. Smólski publicysta z Wiednia.

Z Wystawy. Przy wejściu na plac wystawy pobierana jest opłata 20 ct. od osoby.

Z Muzeum narodowego. Z powodu przygotowań do krajowej wystawy sztuki polskiej wejście tymczasowe do Muzeum Narodowego jest od strony ulicy Brackiej schodami frontowymi przez wieżyczkę narożną.

Ślub. Dziś o g. 1-szej po poł. odbędzie się w kościele OO. Kapucynów ślub p. Wandy Kozużko z p. Konstantym Heumanem, współwłaścicielem firmy księgarskiej: Żupański & Heumann.

Dziesięcioletnia Florcia stała się od roku celem afektów pana Wojciecha Gorzkowskiego, młodziana liczącego dopiero 67 wiosnę życia. Ponieważ jednak niema róży bez kolców, a miłość prawdziwa natrafia zazwyczaj na przeszkody, przeto nie uniknął i pan Wojciech smutnego losu kochanków. Kolcami i przeszkodą była tym razem policja — i będzie gorzko panu Gorzkowskiemu wspominać w czarnych murach więzienia o mile spędzonych chwilach z 10-letnią Florcią.

Dyrektor Wystawy dr. Faustyn Jakubowski powrócił w Sobotę do Krakowa z Tahlkirchen. Dziś odbędzie się posiedzenie Komitetu pod jego przewodnictwem.

Mylną była wiadomość jakoby zawiadomiono Komitet Wystawy o spodziewanym przybyciu króla Milana.

Z komitetu wystawy otrzymujemy: Zarząd Kolei północnej cesarza Ferdynanda oświadczył mimo dwukrotnej prośby komitetowi wystawy krajowej w Krakowie, iż wobec istniejących biletów powrotnych, które o 25% są tańsze a mających ważność trzech resp. pięciu dni nielicząc świąt i niedziel, żadnego innego opustu udzielić nie może.

Zachowanie się dyrektora kolei ces. Ferdynanda jest do najwyższego stopnia niewłaściwym. Kolej ta nigdy nie uwzględniła spraw krajowych, zapominając że Galicja ważną rubrykę w jej dochodach stanowi. Z arogancją zawsze odpowiada na wszelkie żądania, chcąc tem zapewne podziękować Kołu polskiemu za orędownictwo jej spraw w Radzie Państwa. Władze rządowe powinny się wdąć w tę sprawę i wpływem swoim wyrobić, aby rozpanoszona dyrekcja rachowała się z krajem.

Znowu świeży pomysł pocztowy! I znowu przy-

chodzi nam zanotować dziwne postępowanie urzędu pocztowego. Oto w Sobotę wydawca naszego pisma wysłał do Wiednia fotografie i rysunki do katalogu ilustrowanego Wystawy Sztuki, a chcąc aby te w należyłym stanie dostały się, zrobił opaskę pocztową według wszelkich formalności, obłożywszy tylko rysunki mocną tekturą. Ponieważ była godzina 1/4 4 popołudniu a nadawcy zależało na szybkości więc posłał pakiet na kolejkę. Młody funkcyjaryusz c. k. poczty pełniący tam służbę zażądał otwarcia opaski, aby się mógł przekonać czy tam nie ma listu dołączonego. Chłopak zaś wiedząc iż opaska jest zrobiona według wszelkich formalności udał się na filię do Sukiennic, a tu przyjęto mu bez najmniejszej trudności tę samą opaskę. Rezultat z tego taki, że rysunki zamiast o 4 odeszły o 6 do Wiednia.

Otrzymujemy następujące sprostowanie. Wielmożny Panie Redaktorze! Z powodu wzmianki w szanownym Pańskim dzienniku z dnia 6 b. m. o zakładzie dla osieroconych chłopców Izraelitów, fundowanym przez Wgo. Dr. Arnolda Rapaporta, nie mogę milczeniem pominąć niedokładności, którą ta wzmianka zawiera. Koszta bowiem samego budynku wyłącznie przemennie budowanego na rachunek Wgo. Rapaporta przekraczają bardzo znacznie kwotę 20.000 fl. którą dzienniki jako ofiarę na ten cel podają. Koszta te zwiększą się jeszcze przez dodanie wewnętrznych urzędzenia. Z wysokim poważaniem Karol Knaut, budowniczy.

Na wystawę krakowską p. Chrzanowski, wynalazca drabin druciannych ratunkowych przy pożarze, wysłał kilka takich drabin, w celu okazania ich praktycznego użytku i naturalnie, co zatem idzie, rozpoznania.

Poznań 14 Sierpnia. Pogłoski o zamknięciu Towarzystwa Marcinkowskiego, na szczęście dotąd nie sprawdzają się. „Pozeurka“ z wielkim spokojem i rzadkim u niej taktem zaprzecza pogłoskom i oddaje sprawiedliwość Towarzystwu, że nigdy w cele agitacyjne nie wdawało się. — Prezesem naszego „Sokoła“ został dr. Antoni Grabski. — Arcybiskup Dinder powraca 25 b. m. z kąpieli zagranicznych. — Zmarł w Sokolnikach tamtejszy proboszcz ks. Paweł Iwicki, w Nowej wsi zaś pod Wybrzeżem ks. Jakób Ballach.

Magazyny Whiteley'a które zgorzały w Londynie, nie mają może równych sobie w całej Europie. Zajmowały one czternaście aków gruntu, a pracowało w nich 5000 oficjalistów, 300 koni zaś rozwodziło towary. Był to olbrzymi karawan-seraj, gdzie wszystkiego dostać było można, a że nikt tam publiczności do zakupów nie zachęcał, przeto pełno zawsze było zwiedzających zakłady. Budynek, w którym mieściły się magazyny, tworzył dużą, odosobnioną od innych dzielnic ulicę, a od piwnicy do czwartego piętra przepełniony był towarami. Towary uporządkowane oczywi-

ście według gatunku na oddziały zajmowały trzy do 6-ciu wielkich wysokich salonów. Właściwy lokal do sprzedaży znajdował się na parterze, na piętrach zaś umieszczone były zapasy towarów. Każdy oddział posiadał swego naczelnika i podwładnych jemu kilkuset pomocników oraz pomocnicę; kas w każdym oddziale było dwie do trzech, zamkniętych ze wszystkich stron, tak, że zajęte przy nich kobiety wyłącznie mogły obserwować wszystko co się w sali działo, gdy tymczasem publiczność dostrzegła tylko ruch rąk kasyerki przy zbieraniu lub zmianie pieniędzy. Kontrola była urządzona nader ściśle, na każdy sprzedany przedmiot subiekt wydawał trzy jednobrzniące rachunki, jeden dla kasy, jeden dla siebie i jeden dla kupującego. Od najprostszych sprzętów kuchennych, do żywych zwierząt, ptaków, psów, słoni, wielbłądów, małp, cieląt, jeleni i t. p. — magazyny Whiteley'a posiadały na sprzedaż wszystko, o czym tylko człowiek bądź dla uprzyjemnienia swego życia, bądź dla potrzeby mógł zamarzyć. Wszelkie artykuły żywności, materiały bławatne, zegarki, klejnoty, instrumenta optyczne, obrazy olejne, porcelanę, szkło i t. p. Nadto urządzona tu była dla publiczności restauracja, cukiernia, kapiel, zakład fryzjersko-golarski, czytelnia. W oficynach posiadały magazyny własną introligatornię, drukarnię i litografię. Przed świętami Bożego Narodzenia ruch kupujących bywał tak znaczny, że masiano liczbę subiektów powiększać do 7000. Stali oficjaliści olbrzymich tych magazynów, obowiązani byli mieszkać w obrębie gmachu Whiteley'a i ulegali bardzo surowej kontroli; dawano im całkowite utrzymanie, a nadto urządzano różne rozrywki i zabawy aby ich w domu zatrzymać. Magazyny zamykane bywały w dniu powszednie punktualnie o godz. 7-mej wieczorem, w sobotę zaś o 2-giej popołudniu, a w święta i niedziele nie otwierano ich wcale. Poprzednio zakłady oświetlone były gazem, gdy jednak w ciągu lat ostatnich ogień kilkakrotnie wybuchał, zaprowadzono światło elektryczne; ponieważ zaś towarzystwa ubezpieczeniowe przy każdym pożarze wielkie ponosiły szkody, przeto żadne z towarzystw nie chciało już przyjąć ubezpieczenia magazynów i właściciel ponosi sam olbrzymie straty, spowodowane ostatnim pożarem. Przyczyna ognia, który trwał od 7-mej wieczór do 3-ciej rano, nie jest dotąd wiadoma; przypuszczają ogólnie podpalenie, gdyż jednocześnie z wybuchnięciem pożaru dał się słyszeć straszny huk. Zapadające się mury pogrzebały pod gruzami swemi trzy osoby, których zwłok dotąd nieopoznano. Zranionych ciężko jest osób 7, między temi jeden policjant.

Z Tailli. Czy wiecie, miłe panie i zacni panowie, czym są wyspy Towarzystwie? Jest to taki kraj, w którym choć niewinni temu nie a nie królowie, wciąż się rodzą królowie, więc piękne niby mają. A z nich pierwszą jest królowa, którą matka zowie Tarahinetariteritomatara.

Jeśli was ciekawość bierze poznać te koleje, dzięki którym nawet króle mają taki raj, — to powiemy wam. Lecz prosim, niech się nikt nie śmieje, ani też nie kiwa

istotnie uderzające podobieństwo jego śmiertelnej głowy, do obrazu, czczonego jako podobizna Stwórcy.

A jednak niebezpiecznie z Bogiem żartować.

Raz, właśnie na trzy lata przed katastrofą Leutszau, zdarzył się naszemu bohaterowi pewien wypadek, który bardzo wpłynął na zmianę jego charakteru.

Wiózł przez sztraccęską dolinę do Kasta żelazo, miedź tj. jednym słowem metaliczne materiały do wyrobu broni. W drodze zaskoczyła go straszna burza. Ghéczy zaczął na wyścigi z niebem miotać przekleństwa piorunami, aż tu naraz słyszy jakiś okropny szum w uszach, i czuje gwałtowne wstrząśnienie ciała wraz z całym wozem, a przytem nadzwyczajny huk, jakby z armaty. Zemdlał. Długo cucić go musiano, zanim wrócił do przytomności umysłu. Dowiedział się wtedy, że to piorun uderzył w sam środek wozu, na którym jechał, a ocalenie od śmierci winien jedynie temu, że miał na sobie tygrysie futro, zły przewodnik elektryczności. Zawsze jednak prawe jego ramię zostało mocno rażone, i aż czarne od siły uderzenia.

Od tego czasu charakter jego uległ znacznej zmianie. Dawniej bywał hałaśliwy, kłótlivy, wesoły, a zawsze szczerzy i otwarty; teraz przeciwnie stał się naraz jakiś dziwnie podejrzliwy, nieufny, cichy a zacięty; ten nieustraszony niegdyś awanturnik, teraz był chwilami tchórzem, a mianowicie, gdy się zbierało na burzę.

Czuł ją na pół doby wpięty; zawsze go coś kłuło w prawem ramieniu. Wtedy stawał się naraz zupełnie niedołączny; nie miał nawet tyle energii, żeby skarcił niegrzeczne dziecko.

Zygmunt Ghéczy obawiał się zatem gniewu Boga. Urządził też sobie rodzaj obronnej warowni.

Na środku pierwszego zaraz pokoju stał okrągły stół z lincym sanctum, cały pociągnięty smolą, a na nim olbrzymi szkłany klosz, ponad którym znowu rozpięty był szeroki jedwabny parasol naciągnięty na fiszbiny.

Skoro tylko zagrzmiało, lub błysło, nasz pan Zygmunt porzucał bodaj najpilniejsze, najbardziej ważne zajęcia i chronił się zarzucający na siebie futro z czarnych kotów, do owej klatki.

W takim to odosobnieniu oczekiwał przejścia burzy.

Ta obawa stała się jego manją. Tak dalece opanał ją jego nerwy, że musiał jej ulegać. A wiedział o niej, i wstydział się tego przed ludźmi. Teraz sprawami ojczyzny mógł się tylko w zimie zajmować, bo w naszym klimacie tylko w zimie niema burz; w lecie zaś, jakby nie istniał: po świętym Grzegorzku za nie w świecie nie odważyłby się należeć do wojny, bo coby to było, gdyby go burza zaskoczyła z żelazem w dłoni?

A jednak teraz więcej niż kiedykolwiek losy ojczyzny na jego barkach spoczywały.

Ciężar ten dźwigał wprawdzie od dzieciństwa bez ustanku, ale co innego jest *podtrzymywać* a co innego *zatrzymać* całym pędem toczącą się w przepaść bryłę, i napowrót wnieść ją na dawne wyżyny.

Byli ludzie, którzy nie chcieli wierzyć, aby już było po wszystkim.

Zygmunt Ghéczy był patryarchą, duszą, najwyższym doradcą partii nieprzejednanych.

W niedostępnym sklepisku komoreńskich gór, stał jego skromny domek, a dokoła wśród gestwin krzaków i malowniczych grupp starych, cienistych drzew, piętrzyły się ku niebu dziwacznych kształtów skały. Wśród tych skał, jarów, wąwozów i przepaści, czasem całe roty kurucznan skrywały się przed nieprzyjacielem, lub urządzały na niego zgubne zasadki. Ghéczy umyślnie w takim miejscu osiadł, żeby się mógł znosić z najbardziej oddaionymi partiami patryotów, co mu się zawsze udawało, choćby nieprzyjacielem całą okolicę zalewał. Utrzymywał też nieprzerwane stosunki z węgierskimi wodzami, wygnanymi z kraju, w celu

dokładniej informacji co do stanu rzeczy ościennych narodów, o czym następnie powiadał tym, co w kraju walezyli. Przez cały ciąg lata tylko takimi rzeczami mógł się zajmować.

I tak był ciągle użytecznym, a cóż dopiero, gdyby się piorunów nie obawiał!

Do tego ustronia wróciła *biała dama*, która Leutszau w ręce Niemców wydała.

W ciągu podróży łatwo mogła zmiarkować, gdzie, w jakim uposobieniu jest lud, owa najżywniejsza część narodu. Otóż z początku witano ją wszędzie uprzejmie i przychylnie; potem jednak, słyszała tylko sarkastyczne uwagi o swej urodzie.

Dalej jeszcze przyszło jej przejeżdżać przez kraj słowaków; ale nie tych „indos fideles“, którzy każdemu zdaleka kłaniają się, wołając: „Pan Boh daj!“ tylko tych „indos braros“, którzy z pod szeroko-skrzydłanych kapeluszy ponuro spoglądają na podróżnego, jakby choć wzrokiem chcąc go zdławić, i za nic w świecie nie zdradzą, że mówić umieją.

Wreszcie u stóp skalistej ściany, napotkała bramę, którą sama przyroda w kamieniu wyciosała: brama ta tworzy tunel kilkadziesiąt stóp długi, a który stanowi wejście do owego sławnego Straccęskiego wąwozu. Ztąd już niedaleko do jej rodzinnego miejsca. Z upodobaniem patrzyła na te urwiska i skały wicznie niezmiennie, na które wspaniała się, jeszcze dzieckiem będąc. Nie mogła wytrzymać: opanoła ją dziwnie wzruszenie: wysiadła z karoty, i ze zřęcznością dziwiej kozy wspięła się na strome, kamieniste wzgórze, gdzie przed laty zawsze szarotki zbierała: może i teraz jeszcze kwitną tam te niewinne kwiateczki? Istotnie: rosły na swem dawnym miejscu, i Juljanna zerwała ich cały pęk.

Nad tą zabawką jednak zeszło dużo czasu.

Ciąg dalszy nastąpi.

głową, mrużąc: „Aj-aj-aj“, bo to rzecz poważna bardzo tej królowej dzieje Tarahinetaorateritomateraj!

Wielki władca wysp Taiti, król Pomare piąty, choć ma żonę piękną taką że choć buzi daj, lubił jednak wciąż plądrować wszystkie kraje kąty, by z nich ściągać do pałacu... Mahomet raj. Ztąd się pono wywiązała w rok pono dziewiąty Tarahinetaorateritomateraj: bo królowa, wciąż zbierając sobie notabanki, wnet spostrzegła, że król i tem hańbi kraj, iż i do Bachusa czuje pociąg niemaleńki, a więc powiedziała sobie: „Dobrze! W to mi graj! Ja postaram się niebawem dać ci z wolnej ręki Tarahinetaorateritomateraj!!!“

I świat ujrzał separację od stołu i łoża między królem i królową... Matłonkowie dwaj żyją każde swoim dwojem... I królowa hęca ją wciąż się tam przechadzać gdzie palmowy gaj i brzeg morski... aż spłynęła z sinej fali morza Tarahinetaorateritomateraj...

Wyspy bowiem Towarzyskie, jak to pewno wiecie, chociaż od nas oddalone nie na kilka staj, pod protektorem Francji pozostają przecie... Są tam tedy marynarze tacy że aj-aj!... Z ich więc winy świat ujrzał (dziwnie się rzecz plecie) Tarahinetaorateritomateraj; bo jak jeli bracie królowej pod francuską flagę, mówić jak to bez miłości wiecznie życia maj, taką w Jej królewskiej Mości obudzili zgagę, taką chęć poznania, czem jest europejski raj, że i wynikł wkrótce temat na niniejszą sagę: Tarahinetaorateritomateraj.

Słowem, nieproszeni króla Pomare koledzy tak wciąż troskliwymi byli o Taiti kraj, że monarszej niebadając woli ani wiedzy, nasadzali wciąż drzewkami jego domu gaj, bo się orka nie skończyła na jedynej między: Tarahinetaorateritomateraj!

Aż królowi te przysługi zbrzydły już nareszcie!

Raz więc pięknego poranka zdurzał cały kraj, bo Monarcha epistołę szle swojej niewieście, w której pisze: Moja jejmość! Brój, lecz miarę zna!.. Rozwód! A swym marynarzom powiedz: sobie węźcie Tarahinetaorateritomateraj!!!

Owoż w jednym z miast Taiti, zwącem się Papety, przed francuskim trybunałem małżonkowie dwaj poczną proces... I królowe, jak zwykłe kobiety sąd zapyta: „Zkąd masz dzieci? z tego sprawę zdaj! Więc się wyda zkąd się wzięła (na nie tu sekrety!) Tarahinetaorateritomateraj!..“

Wprawdzie ma i adwokatów zważnionie małżeństwo: Goupis, Fedier — tak się zowią mecenas dwaj, — lecz to pono nie pomoże!.. Jest niebezpieczeństwo, że królowa tron utraci i opuści kraj!..

A całej tej smutnej hecy sprawcą jest małżeństwo: Tarahinetaorateritomateraj!..

„Petersburgskij Listok“ przestrasza się niepowodzeniem techników rosyjskich z powodu współzawodnictwa Niemców. „Co robimy z rosyjskimi technikami?“ pyta sam siebie, i daje następującą odpowiedź: „Kwestya to nie nowa, od dawna już stoi na porządku dziennym, a przecie rozstrzygnięcia doczekać się nie może. W rosyjskich fabrykach i zakładach przemysłowych, tak jak dawniej, dają pierwszeństwo technikom zagranicznym, a rosyjscy, nie mogąc spożytkować swej wiedzy, biorą się do zajęć, które nie wymagają specjalnego wykształcenia. Wiadomo powszechnie, ilu ludzi, posiadających wyższe wykształcenie techniczne, zajmuje w rozmaitych Towarzystwach akcyjnych i biurach prywatnych miejsca prostych pisarków. Wprawdzie nieraz już słyszeliśmy optymistyczne zapewnienia prassy, że już tylko w zachodnich pogranicznych guberniach przeważa liczba obcych robotników; niestety! zapewnienia te mijają się z prawdą. Za dowód niech służy poniższe ciekawe i pouczające zestawienie, wykazujące liczebny stosunek personelu w fabryce inżyniera generał-majora Struwego w Kołomnie, w gub. moskiewskiej: Inżynierów niemców 9, polaków 2, rossjanin 1, majstrów niemców 11, szwed 1, rossjan 4. Zarządzający kantorem niemiec 1, pomocnik jego niemiec 1, sekretarz niemiec 1, kontroler niemiec 1, rachmistrz niemiec 1. — Tak więc na 5-ciu rossjan i 2-eh polaków przypada 25 Niemców. A przecie gubernja moskiewska nie leży na pograniczu. Do powyższej tablicy zbyteczne są wszelkie komentarze.“

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Książę bułgarski wstąpił w Widdyniu na ziemię bułgarską 11 b. m. o godzinie 6-tej wieczorem. Liczne tłumy publiczności entuzjastycznie przywitały przybyłego. Równocześnie z wstąpieniem księcia na ziemię bułgarską, sto jeden strzałami oznajmiono radosną tę chwilę. W Sofji 12 b. m. odbyło się uroczyste Te Deum, przy licznej asystencji wojskowych urzędników i publiczności wszelkich stanów. Archierej Klement odczytał proklamację wydaną przez księcia w Widdyniu. W mowie wypowiedzianej po nabożeństwie wyraził metropolita nadzieję, że książę przywróci dobre stosunki między Bułgarią a Rosją, która lud bułgarski z niewoli wyswobodziła; środki potemu książę znajdzie — bo to jest jego życzeniem od chwili, gdy o swym

wyborze się dowiedział. Po Te Deum odbyto wielką rewję, niejaki major Paprikow w mowie wypowiedzianej do żołnierzy, zaznaczył, że ponowny wybór księcia Aleksandra był niemożliwy z powodu wahanja się jego w powtórne przyjęciu korony. Zresztą zgromadzenie narodu daje Bułgarii w osobie księcia Ferdynanda, najlepszego ojca, który już samem przybyciem do kraju w tak trudnych okolicznościach, okazuje, że najlepsze zamiary żywi dla Bułgarii.

Niedługo w Widdyniu zabawiwszy, udał się książę ku Łom-Palance, dokąd przybył 12 b. m. rano. Przyjęcie było entuzjastyczne. Muzyka pod kierunkiem kapelmistrza czecha Necawy grała bułgarskie narodowe marsze. Książę w uniformie bułgarskim stojąc na pokładzie okrętu, uprzejmie się kłaniał. Koło Nieopolis, dokąd wyruszył z Łom-Palanki garnizon wojska na przyjęcie księcia, nie zatrzymując się nigdzie, przyjechał książę o pół do 6-tej do Ruszczuku. Tu oficjalne przyjęcie zmieniło się w serdeczną owację. Tłumy ludu zgromadzone na wybrzeżu, dachach domów, szczytach minaretów — gromkim okrzykiem przywitały wpływającego do portu parowiec. Na pomoście oczekiwało prawosławne duchowieństwo i tureccy kapłani. Gdy książę wysiadł na ląd, i ludność go zobaczyła, entuzjizm powstał tak wielki, że przzerwano szpaler, otoczono nowego władcę, i poczęto całować jego ręce i kraj szaty, książę rozrzewniony ścisnął za rękę zgromadzonych — a podniósłszy do góry cisnące się dzieci — ucałował je serdecznie. Wielką owację przygotowano dla księcia w t. z. letnim obozie, położonym pół godziny za miastem, gdzie zgromadzone było wojsko. Przejeżdżającego księcia w powozie witano okrzykiem: „Mnogo leta!“ Poczem żołnierze śpiewali umyślnie ułożony „hymn Ferdynanda.“ Oficerowie, gdy książę wysiadł z powozu, porwali go na ramiona i w tryumfie obnosili po obozie.

W „Hotelu Islanhan“ municypalność wydała ucztę na cześć księcia, podczas której wygłoszono kilka mów. Książę odpowiadał w bułgarskim języku. Wieczorem była wspaniała illuminacja. Na drugi dzień rano wyjechał książę do Sistowy, — dokąd przybył o godzinie 1-szej w południe wśród okrzyków zgromadzonego ludu. Gdy książę wysiadł na brzeg, podał mu burmistrz chleb i sól, i miał mowę, na którą książę odpowiedział w bułgarskim języku. Przybyły tu deputacje złożyły księciu jako zbawcy Bułgarii swój hołd. — Po odbytej uczcie, wydanej przez municypalność i przeglądzie wojska, wsiadł książę do powozu i udał się wprost do Tyrnowy, gdzie jego przybycie zapowiedziano na godzinę 5-tą. W sobotę składał książę wobec sobranja przysięgę.

Ze wszystkich stron chce się książę Koburgski zabezpieczyć; pogłoska o wysłaniu depezy do sultana, którego książę prosi o położenie końca dotychczasowemu prowizoryum, sprawdza się.

Do innych mocarstw, jak już donosiliśmy, wysłał książę okólnik jeszcze z Wiednia. Z podawanych przez dzienniki tekstów, podajemy ten, za którego autentyczność zaręcza nasz korespondent. „Kiedy sobranje jednogłośnie wybrało mnie księciem Bułgarii, zapewnilem deputacyę, która mi akt wyborczy wręczyła, że uznaję sultana jako mego zwierzchnika; zanim więc dam stanowczą odpowiedź, oczekiwać będę odpowiedzi mocarstw, które podpisały traktat berliński, a do których Turcyja wysłała okólnik zawiadamiający ją o moim wyborze. Z tych odpowiedzi, które mi oficjalnie zostały udzielone, mogłem wynioskować, że żadne z mocarstw nie żywi dla mnie uczuć nieprzyjaznych i jeżeli objawia się w nich różność zdań — to się tyczy legalności sobranja, oraz i pytania, jakimby sposobem wewnętrznym niepokojom w Bułgarii koniec położyć. Przrzekłszy narodowi bułgarskiemu dać dowód podania się jego woli, skoro stosowna przyjdzie pora, postanowiłem usłuchać głosu rozpaczony narodu, który niczego nie żąda, jak tylko żyć i w swoich granicach w pokoju się rozwijać. Obejmuję tron bułgarski, na który powołał mnie głos narodu, z mocnym postanowieniem pracowania nad skonsolidowaniem porządku i pokoju; mam nadzieję, że sultan, który potwierdził mój wybór — kryzys w Bułgarii zakończy. Mając wiarę w świętość sprawy, oraz w moje lojalne i szlachetne zamiary, mam nadzieję, że Wszechmogący zmiarom moim pobłogosławi i ułatwi wykonanie zadania.“ Pismo datowane jest 10 sierpnia w Ebenthal. Prócz tej noty miano wręczyć reprezentantom mocarstw w Wiedniu 12 b. m. drugą notę, której treść dotąd niewiadoma.

„Neues Wiener Tagblatt“ otrzymuje z Londynu korespondencyę, w której czytamy: „W tutejszych dyplomatycznych kołach zapewniają, że książę Koburg bez zapewnienia sobie jakich takich gwarancyj, nie byłby wyjechał do Bułgarii. Do objęcia tronu bułgar-

skiego skłonili księcia nie tylko dyplomatyczne konieczności, ale okoliczności takie, w których przeważał charakter finansowy. Po szczęśliwym załatwieniu ich, mógł książę udać się w podróż. Grupa finansistów, pomiędzy którymi znajduje się osobistość, znana w bankierskim świecie paryskim, zapewniła księciu Koburgowi pożyczkę 25 milionów franków pod bardzo dogodnymi warunkami. Na podstawie tego zamówiono w 2-eh amerykańskich fabrykach broni 200,000 karabinów repetierowych dla armii bułgarskiej. Dostawa takowych oznaczoną została na bardzo krótki termin — i wprost ma być adresowaną do rządu w Sofji.“

„Nord“ zamieszcza w ostrym tonie artykuł, w którym przeczuwa, że „awantura“ ta wkrótce będzie miała tragiczny koniec. Korespondent petersburgski tej gazety, będący w bliskich stosunkach z Giersem, twierdzi, że Rosya nigdy księcia Koburga nie uzna. Francya w porozumieniu z Rosją zakazała swym agentom brać jakikolwiek udział w przyjmowaniu księcia na ziemi bułgarskiej. — Tak więc ze strony Rosji książę Koburg burzy spodziewać się musi. I jakby w przeczuciu takowej, matka jego, pobożna staruszka, ma się udać do Lourdes, aby wyprosić szczęście dla swego jedynaka. Jako votum ma złożyć księżna Klementyna srebrną koronę.

W Berlinie śledzą z zajęciem wymianę komplementów między Rosją a Anglią. — Bismark 13 bm. wyjechał do Kissingen; poprzednio bawił on w Babelsbergu, gdzie konferował z cesarzem, w sprawach, które ma omówić z Kalnoky'm w Kissingen.

Zadziwiającem jest, że wyjechał kanclerz z Berlina nie rozmówiwszy się z hr. Szuwałow: przecie rosyjskie sprawy w Kissingen będą na stole. — O zdrowiu cesarza i następcy tronu dochodzą uspokajające wieści. Przedwczesną jednak jest pogłoska, że następcę tronu uda się w jesieni na manewra do południowych Niemiec. — Wielkie wrażenie zrobiła tu wiadomość otrzymana z Warszawy, że odmówiono pruskim poddanym prowadzącym interesa bankowe udzielenia patentu na rok przyszyły. Natomiast austriacy poddani uzyskali przedłużenie takowych. Oczekują jednak wszyscy potwierdzenia tej sensacyjnej pogłoski.

Własne telegramy Kurjera

Berlin 15 Sierpnia. Dnia 1 Sierpnia przy wyborach na rektora trzy razy przez fakultet medyczny proponowany na tę godność Virchow, przypadł z powodów politycznych.

Paryż 15 Sierpnia. Próba mobilizacji odbędzie się 6 Września.

St. Sebastian 15 Sierpnia. Królowa-Regentka bawi tu od kilku dni. Generał Cornut przywitał ją imieniem rządu francuskiego. W mowie swej wyraził życzenia, aby przyjazne stosunki łączyły zawsze oba narody.

Londyn 14 Sierpnia. Budżet publicznej edukacji przedłożony w sobotę izbie niższej przez pana Hart-Dyke wynosi 3,458,807 funtów szterlingów. Obrady nad takowym trwały 6 godzin, poczem posiedzenie odłożono.

Ischl 14 Sierpnia. Hr. Kalnoky przybył tu wczoraj rano z baronem Aerenthal.

Sofia 14 Sierpnia. (Ajencja «Havasa») Riza-Bey wyjechał zupełnie przedwczoraj do Konstantynopola. Wkrótce jako jego następcą ma przybyć do Sofii Artin Effendi.

Tirnowa 15 Sierpnia. Dziś książę wykonał przysięgę wobec sobranja. Papież przesłał księciu na jego prośbę błogosławieństwo.

Berlin 15 sierpnia. Liebknecht występuje przeciw Francuzom w socjalistycznym piśmie «Berl. Volksblatt». Artykuł kończy się słowami: Kiedy naród francuski powodując się śmiesznością polityką zemsty, łączy się z śmiertelnym wrogiem wolności, z azyatyckim dławicielem Polski, przeto nasze sympatje dla Francji ustać muszą. Robotnicy niemieccy w przyszłości zajmą odpowiednie stanowisko.

Główny redaktor i wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

Odpowiedzialny Redaktor:

Bolesław Dembowski.

Zawiadamiam niniejszem, że do dnia 18 Sierpnia przyjmuję ogłoszenia do katalogu pierwszej ogólnej „Wystawy Sztuki polskiej w Krakowie“.

Katalog jako ilustrowany i wydany na pięknym papierze, nie tylko będzie miał wartość chwilową, ale przechowywany zostanie jako cenna artystyczna pamiątka Wystawy. Katalog ten będzie niezbędny dla każdego zwiedzającego, dzieła sztuki będą bowiem opatrzone tylko numerami, katalog więc dopiero wyjaśni treść i odsłoni nazwisko wystawcy.

Cena ogłoszenia na całą stronicę 10 złr., na pół stronicy 6 złr.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ,
(księgarnia, hotel Saski).

W 8-klasowym
ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZO-NAUKOWYM

żeńskim

M. SERWATOWSKIEJ

W KRAKOWIE,

przy ulicy Wiślniej pod l. 8.

KURS NAUK

rozpocznie się z dniem 1 Września b. r.

Reskryptem Wysokiego Ministerstwa Wyznań i Oświaty z dnia 15 Czerwca 1887 L. 7693 zakład otrzymał prawa szkół publicznych.

3-4 1620

NIAGARA
powieść o 130 kobietach LEONA GOZLANA
wyszła nakładem księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie
i jest do nabycia po cenie 80 ct. za egzemplarz,
z przesyłką pocztową 90 ct.

TEATR KRAKOWSKI.

Występ p. **Bolesława Ładnowskiego.**

Dziś

O T E L L O

Tragedya w 5 aktach Szekspira.

OSOBY:

Doża Wenecyi — — —	P. Stępowski	Montanno, zarządca Cypru — — —	P. Antoniewski
Brabanty — — — —	P. Feliksiewicz	Obywatel Cypryjski — — —	P. Śliwicki
Gracyano — — — —	P. Winiarski	Pierwszy Senator — — —	P. Orliński
Lodowiko — — — —	P. Konopka	Drugi Senator — — —	P. Janikowski
Otello, wódz, murzyn — — —	P. Ładnowski	Desdemona — — — —	Pna. Kałużyńska
Jago, chorąży — — — —	P. Werner	Emilia, żona Jagona — — —	Pni Wolska
Kassyo, namiestnik — — —	P. Sobiesław	Lud — — — —	Straze.
Rodrygo, młody Wenecyanin	P. Solski		

Drobne ogłoszenia.

Za drobne ogłoszenia płaci się za 1 raz takse 10 ct. i po 1 cencie od wyrazu, za razy następne takse 5 centów i po pół centa od wyrazu.

„Concordia“ pierwszy i najstarszy
ZAKŁAD POGRZEBOWY
w Krakowie. — Posiada bogato zaopatrzone
Skład Trumien metalowych, dębowych i mię-
kich wyrobu krajowego. Wielki wybór wień-
ców, Karawany bogato ozdobne, nowy Powóz
pontyfikalny na składanie wieńców, oraz
wszystkie przybory pogrzebowe po cenach
przystępnych. Groby murowane do przyjęcia
zwłok. Natrętników po domach nie posełam.
Zamówienia jedynie przyjmuje ulica Zwie-
rzyniecka No. 32. P. K. Pękalski.

Kamienie pod budowę do sprzedania Garn-
carska 7.

100 Biletów wizytowych
od 30 centów i wyżej nabyć
można w Drukarni
A. Kozińskiego, ul. Szewska w Krakowie.

Realność pod Zamkiem Nr. 40 i 41 (o dwóch frontach) wynosząca przeszło Tysiąc czterysta kwadratowych sążni przestrzeni jest zaraz z wolnej ręki do sprzedania za cenę po 21 złr. za kwadratowy sążeń licząc wraz z budynkami. — Bliższej wiadomości udziela biuro Adr. Dra Retingera, Kraków, ulica Wiślna Nr. 3.